

Jako się pan Lubomirski nawrócił i kościół w Tarnawie zbudował



HENRYK SIENKIEWICZ

Jako się pan Lubomirski nawrócił i kościół w Tarnawie zbudował

WEDLE PODANIA LUDOWEGO

Kiedy się Pan Jezus w Betlejem narodził, pan Lubomirski z Tarnawy był jeszcze lutrem¹. Ale że człek był mądry i przemyślny, a zasłyszał, że Dzieciątko Jezus bardzo nierade widzi lutrów i rozmaitych innych heretyków, zaczął więc w głowę zachodzić, jak by się przekonać, czy to prawda.

Stangret, Krakowiak, co go w cztery konie woził, mówił mu, że najprostsza rzecz będzie do bryki założyć, pojechać do Betlejem i tam dokumentnie Najświętsze Dzieciątko wypytać. Na nieszczęście pan Lubomirski długo przedtem z Turkami wojował² i tyle pieniędzy na wojsko wydał, że w końcu i Tarnawę u Żydów zadłużył, z której to przyczyny nie miał na drogę nie tylko do Betlejem, ale nawet i do Krakowa.

Myśli tedy i myśli, jak by tu sobie poradzić, aż jednego dnia przychodzi do niego stary wędrowny dziad i powiada mu tak:

— Daleko stąd — powiada — na zachód słońca jest Babia Góra³, taka wysoka, że cień od niej na siedem mil pada. Na samym wierzchu tej góry mieszka okrutnie bogata czarownica, która dla Jancychrysta⁴ koszulę szyje. Co rok jeden tylko ścieg wolno jej zrobić, ale kiedy koszulę skończy, wtedy się Jancychryst z niej narodzi i ze świętą wiarą wojować zacznie. Puścić — powiada — to wiedźma każdego ku sobie puści i pieniędzy pozwoli mu zabrać, ile dźwignie, jeno⁵ nigdy ludzie nie widzieli, żeby kto wrócił.

— Czemu tak? — pyta pan Lubomirski.

— Dlatego — mówi dziad — że jej straszne smoki i rozmaite gady strzegą, więc jak kto wraca, to go gonią, a jak dogonią, nim z cienia wyjedzie, to na drobne szmaty go rozedrą.

Począł się pan Lubomirski w głowę drapać, bo bardzo mu się te smoki i gady nie spodobały, a pieniądze chciał mieć. Ale po odejściu dziada przyszło mu do głowy, że skoro są tacy, którzy i samego diabła potrafią w pole wywieść, to przecie na tę gadzinę z Babiej Góry musi być jakiś sposób. Głowił się dzień, głowił drugi i trzeci, wreszcie powiedział sobie: „Albo starosta, albo kapucyn⁶” — i pojechał.

Wziął siedem koni dobrych, ścigłych, i pierwszego przywiązał do drzewa w tym miejscu, w którym się cień od Babiej Góry kończy, drugiego o milę wyżej, trzeciego znowu o milę — i tak aż do szóstego, dopiero na siódmego wsiadł i ku czarownicy na nim pojechał.

Jedzie tedy i rozgląda się na prawo, rozgląda na lewo, aż tu leżą jak kłody, między kosówką⁷, to smoki paskudne o trzech głowach, to węże ogromne, to rozmaite żmije i padalce. Ten i ów podniesie czasem łeb, zasyczy, zębami kłapnie, ale nie mówią mu nic.

¹luter (pot.) — chrześcijanin wyznania ewangelicko-augsburskiego, założonego przez Marcina Lutra. [przypis edytorski]

²Z Turkami wojował — wojny takie trwały przez cały wiek XVII (baśń oczywiście ignoruje chronologię, skoro Lubomirski chce spotkać Dzieciątko Jezus). [przypis edytorski]

³Babia Góra — najwyższy szczyt Beskidu Zachodniego (1725 m n.p.m.). [przypis edytorski]

⁴Jancychryst — Antychryst. [przypis edytorski]

⁵jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

⁶Albo starosta, albo kapucyn — przysłowie oznaczające wybór między sukcesem (starostwo) a przekreśleniem szans na powodzenie życiowe (wstąpieniem do zakonu żebraczego). [przypis edytorski]

⁷kosówka — kosodrzewina. [przypis edytorski]

— Hej! — myśli pan Lubomirski — żeby to były zwyczajne smoki i węzary, można by im mieczem łby porozwalać, ale przeciw piekielnym mocom szabla na nic — i trzeba chyba z babą coś wskórać, bo inaczej żywy nie wrócę.

Dojechał wreszcie do szczytu i patrzy: siedzi straszna jędra piekielnica, koszulę szyje. Zsiadł pan Lubomirski z konia, pokłonił jej się po kawalersku i tak grzecznie do niej powiada:

— Jak się masz — powiada — stary wiechciu od butów! Przyjechałem tu po twoje skarby, bom swoje na wojnę wydał, a teraz mi na drogę potrzeba. Dasz — dobrze, nie dasz — też dobrze, jeno nie marudź, bo mi okrutnie pilno.

Roześmiała się na to baba tak, że aż pan Lubomirski ostatni jej jedyny trzonowy ząb zobaczył, i mówi:

— Oj-jej, dlaczego nie, oto widzisz tu w workach koło mnie złoto, perły i diamenty, bierz, ile chcesz, ale pierwej napij się ze mną wina prze zdrowie⁸.

I wzięła zaraz dwie szklenice, naląła z jednego gąsiora⁹ do jednej, z drugiego do drugiej i powiada:

— Chaim!

Ale pan Lubomirski, któren, jako się rzekło, był człek mądry i przemyślny, wnet pomiarkował¹⁰, że skoro baba nie z tego samego gąsiora w obie szklenice leje, to musi być w tym jakaś podrywka¹¹. Począł tedy głową kręcić i patrzeć tak, jakby co za babą zobaczył.

— Czego się rozglądasz? — pyta baba.

— Bo się mgły rozstały i krzyże na kościołach w jakowymś mieście widać.

Złękła się wiedźma.

— Gdzie? — pyta.

— A za twoimi plecami.

Baba obróciła się całkiem i przykryła oczy ręką, a pan Lubomirski prędko przemienił szklenice.

— Ej, co też gadasz? Mgła jak żur gęsta — mówi jędra, a on na to:

— Tak mi się uwidziało.

Wzięła jędra znów szklenicę.

— Chaim!

— Siulim!

Wypili.

Ledwo wypili — bęc baba na plecy i usnęła twardym snem.

A pan Lubomirski łap za złoto, cap za perły i diamenty, na koń i w nogi. Leci, leci, dopada do tego konia, co był o milę uwiązany — hop na siodło — i w cwał dalej.

A tymczasem rozbudziła się piekielnica, bo dla niej trzeba było mocniejszej jeszcze przyprawy — i nuż się drzeć:

— Huż, smoki, huż, węże, huż, źmijce i padalce! Gońcie i rwijcie tego rycerza, co ze skarbami mego przyszłego syna Jancychrysta ucieka!

Dopiero kiedy nie zakłębi się w górach, kiedy nie ruszą się potwory, aż się bór poczał jak od wiatru kołysać. Dopadają pierwszego konia, rwą go na drobne szmaty, że tylko kości w zębach im chruszczą — zjadły.

Pędzą dalej, bo baba krzyczy na mitręgę¹² — aż oto drugi koń. Rozerwały go też, jako mogły, najprędzej i zżarły razem z siodłem. Widzą potem trzeciego — zżarły, widzą czwartego — zżarły. Ale że zamarudziły coś niecoś przy każdym, więc gdy zżarły szóstego, już pan Lubomirski wyskoczył na siódmym z cienia, który Babia Góra na siedem mil od południa ku północy rzuca.

Obrócił się tedy ku nim i nuż drwić:

— Całujcież teraz psa w nos!

A one wspinają się, kłębią, szczerzą zęby, charczą, ale im za cień nie wolno. Jedna tylko żaba hycnęła z takim rozpędem, że już się nie mogła wstrzymać i skoczyła panu Lubomirskiemu na ramię. Ale on się jej bynajmniej nie przestraszył, naprzód dlatego,

⁸prze zdrowie — dziś popr.: na zdrowie. [przypis edytorski]

⁹gąsior — pękata butla z wąską szyjką. [przypis edytorski]

¹⁰pomiarkować (daw.) — zorientować się. [przypis edytorski]

¹¹podrywka (daw., pot.) — podstęp. [przypis edytorski]

¹²mitręga (daw.) — trud, męcząca i daremna praca. [przypis edytorski]

że się wcale żab nie bał, a po wtóre, że gdy słońce na nią padło, poczęła na poczekaniu dębieć.

— Tuś, ropucho! — powiedział do niej pan Lubomirski.

A ona jęła go prosić pokornie:

— Wrzuc mnie — prawi — do cienia, bo inaczej skamienieję ze szczętem, a ja ci za to powiem prawdę na każde pytanie, które mi zadasz.

Zamyślił się więc rycerz przez chwilę, a potem rzekł do niej:

— Z piekłaś jest?

— Z piekła.

— Powiedz mi tedy, jakiej wiary najbardziej się w piekle boicie?

— Taką rzecz do ucha ci tylko mogę powiedzieć, bo gdyby to gadziny usłyszały, to choćbyś mnie potem w cień wrzucił, zaraz by mnie zagryzły.

I poczęła mu szeptać do ucha, a pan Lubomirski słuchał, słuchał, po czym wzięwszy żabę rzucił ją na powrót do cienia i tak rzekł do swojej własnej duszy:

— To już teraz nie potrzebowałbym do Betlejem jechać, Dzieciątka o prawdziwą wiarę pytać, ale pojedę, by Mu się czołem do świętych nóżek pokłonić.

Po drodze obaczył, że trzej królowie na piechotę tam idą, więc im się do kolaski przysiąść pozwolił, za co podziękowali pięknie i obiecywali syna, co mu się miał narodzić, do chrztu trzymać.

A w Tarnawie, za skarby Babie-Jędzy zabrane, stanął wielki kościół, w którym do-tychczas nabożeństwo na chwałę Bożą się odprawia.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/sienkiewicz-jako-sie-pan-lubomirski-nawrocil>

Tekst opracowany na podstawie: Henryk Sienkiewicz, *Baśnie i legendy*, wybór, wstęp, przypisy Tomasz Jodelko-Burzecki, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1986.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Marty Niedziałkowskiej. Dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach Programu Narodowego Centrum Kultury - Kultura - Interwencje.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Paulina Oltusek, Paweł Koziol.

ISBN 978-83-288-0883-6

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).